№ 8.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 14. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Pan Wołodkowicz.

Z pamiątek JP. Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego.

(Dokończenie.)

Dla assekuracyi trybunału stał w Nowogródku półk szefostwa kniazia Massalskiego, na który śmiało mógł się spuścić książę biskup, będąc bratem rodzonym szefa. Majorem w tym półku był niejaki Rożniecki, co miał jakieś przyjacielskie stósunki z panem Ignacem Wołodkowiczem. Księciu biskupowi i marszałkowi trybunału chodziło o to, aby przestraszyć partyę Radziwiłłowską; a pałając zemstą na pana Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do exekucyi przywieść kontumacyalny dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana, za zbrojne najście kapturów. Układają się więc z p. Rożnieckim o przywabienie Wołodkowicza do Nowogródka, a podły jurgieltnik takowego chwyta się sposobu. Przebrawszy się za żyda, przybiega do Nieświeża, i tam znalazłszy pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony rzeczypospolitéj i księciu wojewodzie, że większą część oficerów przekabacił, i że cały regiment przystanie do konfederacyi nieświeżskiéj, oprócz może czterech oficerów i szefa, których powiążą. Trzeba więc koniecznie, aby pan Wołodkowicz, będąc konsyliarzem konfederacyi, tajemnie zjechał do Nowogródka, żeby nie dać czasu ani członkom trybunału, ani księciu biskupowi umknąć z miasta, jak wybuchnie powstanie, i żywcem ich połapać. Pan Ignacy, co od dawna ostrzył zęby na księcia biskupa, nie mógł się oprzeć mamiącéj nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychaném męztwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka, i przed samym świtem zajeżdża na kwaterę pana Rożnieckiego. Ale wszystko już było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil cały regiment otoczył dom majora; poznaje pan Wołodkowicz zdradę po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na wojsko. Żołnierzom zabroniono do niego strzelać, tylko bagnetów pozwolono używać; bo go chciano koniecznie sądownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowe natychmiast się stawiły, grożąc mu lasem strzelb sztychami najeżonych. Żołnierze z tém większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym, co go wezmą. Narobiwszy niemało trupa, a czując, że ma tak licznego przeciwnika, iż niepodobna się przedrzeć, cofnął się pan Ignacy do domu, a ztamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, próbując, czy nie uda się gęstwiną wymknąć na ścieszkę do farnego kościoła, zkąd może nie odważonoby się go porwać. Ale wszystkie drogi były mu przecięte, płoty nawet ogrodu wywrócone, aby go coraz w ciaśniejszym ostępie ściskając, nakoniec znużonego uchwycić. Co który do niego się zbliżył, śmierć albo rany odbierał; ale widocznie na siłach już sam upadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie, tu się więc schronił i nową walkę rozpoczął jakby w niedobytéj twierdzy. Chował się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział, że się żołnierze spuszczają do niego, biegł przeciw nim, szablą siekał, i do odwrotu zmuszał. Rady mu dać nie mogli, a trzeba było jak najprędzéj go uchwycić, bo książę wojewoda wileński co chwila mógł przyjść na

odsiecz. Żyd faktor jw. marszałka trybunału, podał sposób, którym go dostali. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznosić, i rzucać je w loch, a gdy niemi tak był przywalony, że już ruszyć się nie mógł, dopiero go żołnierze wzięli. Już w ich ręku będąc, jednego ubił pięścią uderzywszy w skroń, drugiemu szczękę wywichnął. Ale nic nie pomogło: związanego zanieśli na ratusz do izby, gdzie trybunał zgromadzony kazał mu odczytać dekret sądu kapturowego, i zaraz dekret takowy potwierdził, nie dając mu czasu do tłumaczenia się, ani nawet nie chcąc go słuchać. Było to horrendum, w dekrecie stały same tylko potwarze, między innemi ta, jakoby pan Wołodkowicz szablą posiekał krucyfix na stole sądowym, kiedy on nietylko takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął. Że nahajem obił rejenta Matusewicza, tego się nie zapierał; ale to przestąpienie śmiercią karane być nie mogło wedle prawa. Jurysdykcya kapturowa będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, tylko do osoby jest przywiązaną: zawsze mógł się tłumaczyć pan Ignacy, że w niebytności pana sędziego nie widział jurysdykcyi; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu ale carente foro, grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcéj nie powinno go było czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zaniesiony do sądu, niby wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na śmierć, i nakoniec rozstrzelany: to wszystko w przeciągu niespełna godziny! Zaraz po spełnieniu wyroku i trybunał i książę biskup rozjechali się, bardzo w porę, bo książę wojewoda wileński dowiedziawszy się, że pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczuł jego niebezpieczeństwo, i na czele sześciuset koni, zebranych naprędce tak bandy albeńskiéj jako milicyi swojéj nadwornéj, ruszył za nim do Nowogródka, i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich próbował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiero dowiedział się książę o swém nieszczęściu; bo często bywało potém powtarzał, iż dwa tylko miał w życiu prawdziwe nieszczęścia: pierwsze, podział kraju, a drugie, rozstrzelanie pana Ignacego, i nigdy nie przestał obu tych strat opłakiwać.

Więcéj niż we dwadzieścia lat później, książę wojewoda jak zwykle, obchodził dzień Ś. Karóla, na który można powiedzieć, że cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książę wedle swojego zwyczaju, otoczony sługami i domownikami, siedział w sieni zamku, dla przyjmowania gości: naprzeciw każdego wychodził do drzwi, i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, nim dla innego przybywającego znowu wstać mu przyszło. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieni, póki się wszyscy nie zjechali, cały ranek tam przepędzał w coraz liczniejszém towarzystwie. Owoż razu jednego wchodzi jakiś jegomość, w wieku bliższym starości niż lat młodych, w kontuszu mundurowym, i zbliżywszy się do księcia, kłania mu się jakby żądając ośmielenia, aby mógł o jaką łaskę prosić. Książę to uważając, odezwał się: »Panie bracie, czego waść żądasz?« — »Jestem abszytowanym oficerem wojsk rzeczypospolitéj; życzyłbym sobie być umieszczonym w milicyi w. ks. mości« — »Gdzież waść służył?« — »W regimencie Massalskich; oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać księciu panu. Książę rzuciwszy okiem na papiery, raptownie pobladł, i mocno zasępiony, powiedział: »Wołodkowicza rozstrzelali.« W tém postrzegliśmy, że starający się o służbę okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie; potém przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym przemówił: »Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś na śmierć pana Wołodkowicza; ale o to moje sumnienie żadnego mi wyrzutu nie robi. Jako żołnierz, powinienem był słuchać naczelników i wypełniać ich rozkazy, a nie wchodzić w roztrząsanie ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u waszéj książęcéj mości, równie wiernie będę jéj służyć, jakem służył królowi i rzeczypospolitéj.« — Na to książę: »Wołodkowicza rozstrzelali!« — i obróciwszy się do pana Tyszkiewicza, starosty wielatyckiego, a półkownika książęcéj milicyi, będącego w dniu tym na służbie: »Każ wpan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojéj warty, z bronią i ostremi ładunkami. — Wołodkowicza rozstrzelali!« — Wyszedł pan Tyszkiewicz, a my w największém podziwieniu czekamy, co z tego będzie. Oficer o służbę starający się, stał jakby skamieniały, istny trup, żal było patrzyć. Ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami: »Wołodkowicza rozstrzelali«, które książę co chwil kilka powtarzał z coraz mocniejszém poruszeniem. Nadeszli żołnierze. Książę zakomenderował: »nabij broń!« — My na siebie ze strachem poglądali. Żaden z nas odezwać się nie śmiał; a tu widocznie gotował się występek, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy z duszą i sercem byli poświęceni księciu, byliśmy wszakże szlachtą polską, i żaden nie był rad być świadkiem, jak się depcą prawa rzeczypospolitéj. — »Wołodkowicza rozstrzelali!« — odezwał się książę — »weźcie serce z pa-

pieru czerwonego i przyłóżcie je.« Oficer od warty przyskoczył do oficera abszytowanego półku Massalskich, i zabierał się serce mu przyszpilić. A książę: »gdzie serce kładziesz! nie tu: przyłóż je temu jeleniowi, co jest na tym wiszącym kobiercu.« — Cała ściana w sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuzkim, wyrażającym łowy na jelenia: oficer jeleniowi wyżéj łopatki serce przyszpilił, książę zakomenderował ognia, i trzy kule przeszyły cel wskazany. Potém książę wstał z wypogodzoném obliczem, prosząc nas z sobą na pokoje. Massalczyk znikł jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć, gdzie się on podział. My z księciem cały dzień wesoło przepędzili, i ani wspomniał książę o zdarzeniu, którém nas tyle strachu nabawił.

Ożenienie się moje.

Z pamiątek JP. Sew. Soplicy.

Tyle pamiątek napisawszy, niech mi wolno będzie nieprzepomnieć i o téj dla mnie tak ważnéj, kiedy wszedłem w dożywotnie związki z Magdaleną Bohuszewiczówną, w których lat trzydzieści przeżywszy, mogę wyznać, że niebo miałem na ziemi.

Od lat kilku jurystowałem w Nowogródku, a lubo jeszcze nie byłem umocowanym księcia wojewody wileńskiego, miałem już uczciwy kawał chleba; bo zawsze było coś do roboty. O nagrodę nigdym się nie przymawiał, przecie gęsty grosz kapał w kieszeń, tak, że drugi co roku cośby sobie oszczędził; ale ja chociaż żyjąc przyzwoicie i każdego przyjmując jak się należy, żadnéj wykwintności nie znałem, tylko wszystko było jak zwyczajnie u szlachcica w dorobku, jednak grosz mi nie dopędzał grosza, a żeby co schować ani myśleć o tém. Razu jednego, gdym zaczął rozpamiętywać, że pókim czerstwy praca mnie żywi, ale jak stargam siły, a pracować nie zdążę, w co się obrócę? — takem się zadumał, że anim spostrzegł, jak pan Fabian Wojniłowicz wszedł do mojéj izby, i dopierom się opamiętał, gdy się odezwał: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.« — »Na wieki wieków« — odpowiedziałem zerwawszy się ze stołka, i idąc na powitanie szanownego gościa, pod którym dependowałem, i któremum był winien i los jakiego doświadczałem, i możność robienia sobie nadal obszerniejszych nadziei. — »A nad czém to wpan tak się zamyślił, że nie uważasz, iż od dwóch Zdrowaś Marya tu jestem?« — »Przepraszam pana rejenta dobrodzieja za moję nieobyczajność pomimowolną; ale kiedy człowiek nad sobą zacznie dumać, a do tego smutek kole, to oprócz swojéj biedy o wszystkiém zapomina.« — »A jakaż wpanu bieda siadła za kołnierzem?« — »Bój się Boga panie rejencie, czyż to nie mam nad czém się frasować! Rachowałem się przed chwilą z całego roku. Sam widzisz jak pracuję, niejednę noc przesiedzę nad papierami, cały ranek w ziemstwie, a u grodu podłogę wydeptałem; nie mogę też się skarzyć, że darmo pracuję, a z rachunku okazuje się jednak, że na rok drugi i pięćdziesiąt złotych się nie zostaje. Przecież zbytków nie robię: jem po szlachecku, piję to co ludzie piją, a po ścianach nie zawiesiłem majątku. Sam widzisz panie rejencie, że tu tylko cztery kąty, a piec piąty. Innym się lepiéj udaje. Pan Eliasz Korbut, nasz kolega, dopiero wziął w dzierżawę ekonomią nowogrodzką, a i synów w konwikcie wychowuje, i żonę utrzymuje przyzwoicie, i nigdy bez kilku gości swojéj sztukamięsy nie zje, lubo z każdego szeląga swojego może się przed Panem Bogiem śmiało tłumaczyć. Ja podobnych wydatków nie mam, na siebie jednego pracuję; a nietylko że o folwarkach nie myślę, ale kiedy za najęcie dworku zapłacę, to już mi się zdaje, że wielki ciężar z serca spadł: a przecie do ludzi nie mniéj od niego mam szczęścia. Teraz toć wszystko nic, ale przyszłość mnie trwoży.« — »Bardzo dobrze rozumiem, zkąd to pochodzi, panie Sewerynie; ty zawsze będziesz goły, pókąd się nie ożenisz.« — »Pan rejent dobrodziéj robisz po książęcemu: drugim żony dajesz, a sobie nie bierzesz.« — »To też z własnego doświadczenia czerpane rady dla przyjaciół. Żebym był się ożenił, pókąd była pora, nie takbym wyglądał jak dziś. Dependowałeś u mnie, to już ci nie powiem, jak do mnie pieniążki płynęły: daj ci Boże przez pół mieć moje szczęście. Najmożniejszych ludzi w województwie interesa przez moje ręce przechodziły. A plenipotencya panien benedyktynek nieświeżkich (com ją wyrobił panu Krzysztofowi Mickiewiczowi, zostawszy rejentem ziemskim), mało mi wnosiła? — ptaszego mleka chyba niedostawało. A akta co dają, czy to mała rzecz? Byłeś przy tém, jak tenże sam pan Eliasz ofiarował mi dziesięć tysięcy rocznie za przychód kancelaryi, a przecie cóż mój synowiec znajdzie po mojéj śmierci? Dworek w Nowogródku i troszkę sprzętów, co je człowiek przez całe życie zbierał: oto cała parada! Aboto jedno i jedno nie naprzykrzyło się? Dawnobym już próżnował, gdyby było na czém Ale całe życie tak było ze mną. Ja za kratami staję, a o tém nie wiem, co się w domu dzieje. Ten urwie, ten uchwyci, ten wykpi; człowiek dla drugich ma rozum, a dla sie-

bie głupi. Ja na kondescencyi, a słudzy hulają: tam weźmiesz złoty, tu szkody na dwa. Oj bieda, kiedy majątku słudzy tylko pilnują. A jak się domem zająć, kiedy czasu nie ma? Człowiekby rad wchodzić w przychód i rozchód, ale natuptawszy się dobrą część dnia, a przez drugą napisawszy się że ledwo palce nie puchną, a w aktach fałdów przysiedziawszy, to jeżeli godzinę znajdzie się wolną, chce się człowiekowi rozerwać się trochę, bo już i zdrowia niestaje; gdzież dopiero w rachunki się wdawać! A i o duszy trzeba pomyśleć: aż wstyd, że o statucie litewskim cały dzień się myśli, a dziesięcioro Bożego przykazania i kwadransu się nie rozpamiętywa; ba nietylko wstyd, ale i strach, żeby za to kiedyś nie oberwać cięgów. Gdyby była żonka, człowiekby pracował, a jéjmość grosz do groszaby zbierała; i wygoda w domu byłaby lepsza, i aniby się spostrzegł, jakby się majątek zrobił. Panie Sewerynie, u nas w Polsce księdzu i żołnierzowi dobrze w bezżeństwie, a szlachcic, czy to rólnik czy prawnik, jeśli się nie żeni, to mu piątéj klepki nie dostaje. Posłuchaj mnie starego: wszak choć nie dla mnie, ale dla drugich nie raz się na coś przydał mój rozum. Jużeś dość świata wydeptał; żeń się, pókiś czerstwy!« — »Taćtobym nie był od tego, ale trzeba umieć brać się, a ja przez całe życie z żadną białogłową kwadransum nie rozmawiał. Już piąty krzyżyk mi schodzi, czyżto pora uczyć się podobać pannom! Zaczynam szpakowacieć, a ludzie mówią, że do panny z siwym włosem, tak jak do psa z jeżem. Będę po domach koperczaki stroił, czy się uda lub nie, a chleb jaki jest i ten się straci.« — »Ja wpana wyswatam.« — »A z kim?« — »Pani Rejtanowa, podkomorzyna nowogrodzka, ma w domu swoim krewną, pannę Magdalenę Bohuszewiczównę, na opiece. Panna uboga, ale zacnéj krwi i poczciwa z kościami; nieszpetna; będzie z niéj ale! gospodyni! wszak znasz ją.« — »Widziałem ją parę razy w kościele z jw. podkomorzyną: przystojna panna; tylko czy zechce pójść za mnie?« — »O to bądź spokojny. Pani podkomorzyna moja siostra stryjeczna: moje słowo coś tam waży. Do Gruszówki niedaleko, ja tam za ciebie się oświadczę, mnie nie odmówią; a tak spokrewnim się z sobą. Odkąd cię poznałem panie Sewerynie, pragnąłem z tak poczciwym człowiekiem naszę przyjaźń ściślejszym skojarzyć węzłem; a pannę Magdalenę jak weźmiesz, kto tylko w Nowogrodzkiém karmazynowy, będzie twoim dalszym lub bliższym koligatem.« — »Kiedy pan rejent dobrodziéj tak łaskaw na mnie, bądź mi ojcem. Ale żeby się nie rozgłosiło przed czasem; bo jak się nie uda, co mnie ludzkie języki nafrasują, to mi będzie w zarobku. Niech się wtenczas dowiedzą, jak coś będzie pewnego.« — »Ze mną jak z księdzem po spowiedzi: wiesz, że szelmostwem nie grzeszę. Tylko żebyś mnie nie zawiódł panie Sewerynie; bo jak mnie zaryzykujesz, a potém placu nie dotrzymasz, pamiętaj, że to rzecz z domem uczciwym.« — »A, panie rejencie dobrodzieju! czyżem zasłużył, byś mnie miał za bałamuta? Prędzéjbym się śmierci spodziewał, niż taką mieć u niego opinię.« — »To tak się mówi: jako juryście wybacz, że zbyt ostrożny. Mam twoje słowo, spodziewam się, że i tam je otrzymam; ani spostrzeżesz się, jak ciebie ożenię.«

(Dokończenie nastąpi.)

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

(Ciąg dalszy.)

1. *Stósunek żony do męża w Polsce.*

Zobaczmy w końcu, jak było pod tym względem w Polsce, boć to nas krajówców najwięcéj obchodzi. I u nas trzy różne okresy rozwijania się familijnego życia nastręczają się: w Polsce podbijającéj, częściowo jeszcze pogańskiéj, w kwitnącym jéj stanie, i przed jéj upadkiem.

Sławianie, trzymając się wiernie zwyczajów przodków, zbliżali się wczas do pojęć prawnych o małżeństwie, jak to wykazał Maciejowski w historyi prawodawstw sławiańskich. Nestor powiada, że u narodów Lechickich w najdawniejszych czasach porywano dziewice, za poprzednią z niemi, a pewno i z rodzicami umową; dodaje, że tego nie można nazwać sposobem zawierania małżeństwa; że wszelako to był istotny zwyczaj zawierania ślubów małżeńskich, połączony z obrządkami religii pogańskiéj; schadzali się bowiem na poświęcone miejsca dla odbywania modlitw, i śpiewano pieśni, które kronikarz świątobliwy, jako pogańskie, biesowskiemi nazywa. »U Polanów był obyczaj, — powiada tenże Nestor — że ojciec, albo ten, co go zastępował, obierał oblubienicowi oblubienicę i przyprowadzał mu ją.« Musiał być także u Słowian zachowany zwyczaj kupowania sobie żon, gdyż po dziś dzień za Karpatami, przy zmowinach, odbywających się najczęściéj na kiermaszach i odpustach, daje się rodzicom oblubienicy pewny datek. — Aby wielożeństwo było kiedykolwiek w Polsce, zaprzecza temu Maciejowski i zbija źródła, z których mniemanie takowe wypłynąć mogło. Samym tylko królom wolno było

obok prawéj żony trzymać sobie i inne niewiasty, nie masz zaś nigdzie na to dowodu, aby się to samo i prywatnym osobom godziło.

W tém wszystkiém przebijają się ślady rzeczowości żon sławiańskich, które wszelako gminowładne urządzenia tych narodów, a mianowicie zaprowadzona u nich równość stanów, wczas do lepszéj doli wyzwoliły. Wyrobiło się pewne uświęcenie ślubów przez obrządki, ustawy, pieśni, modlitwy, tak dalece zbliżone do świętości ślubów kościelnych, że w Polsce po zaprowadzeniu chrześciaństwa długo jeszcze utrzymywały się śluby cywilne, na prawie zwyczajowém oparte, i dopiero za Leszka Białego przewiedziono u ludu, że śluby małżeńskie brano w kościele.

Ważnym także dowodem wczesnego zrównania osobowéj wartości obu małżonków, jest wiano i posag. Mąż dawał żonie podarunek przedweselny, zowiący się wianem, podarunkiem za wianek, który w jéj zupełną własność przechodził. Libuszy w Czechach ofiarowano w tym celu 100 krów i 300 wołów. »Czynił to mąż — jak się Maciejowski domyśla — nie z saméj tylko dobréj woli, ale raczéj w zamian za posag, który od żony odbierał. Zdaje się, iż wiano dawano żonie lub jéj rodzicom w rzeczach ruchomych, i że w takichże samych wypłacano mężowi posag, co wszakże nie dowodzi, żeby się niekiedy i z nieruchomości nie miał składać.« Przebija się tu wyraźnie myśl gminowładna, myśl zrównania osobowego, przez podwyższenie wartości osobowéj na własności opartéj, i przez wymianę téjże własności.

Znaczenie małżeństwa musiało być wielkie u pogan Polaków i Sławian, musiało być uważane jako akt najświętszy na ziemi, który łamie wszystkie inne śluby. Ślady tego natrafiamy już w czasach chrześciańskich, owo tolerowanie ze strony kościoła, że mniszki brano za żony, i że małżeństwa takie uważano jako ważne. Mieczysław I. miał mniszkę za żonę (Lelewel); Mścisław książę Obotrytów dał w małżeństwo Bolesławowi mniszkę, swoję siostrę, natenczas szlachta pożeniła się z innemi mniszkami (Helmold). Jaropełk na Rusi miał za żonę mniszkę Greczynkę. Włodzimierz ożenił się z zakonnicą, a do tego z bratową (Nestor). Że się i duchowni katoliccy w początkowych czasach gęsto żenili, dowodzi miejsce u Długosza (str. 625.), że kiedy zakaz wchodzenia w śluby małżeńskie nie skutkował, kazano księżom na ś. ewanielią przysięgać, że się do papiezkich rozporządzeń ściśle zastósują. Żadne stósunki towarzyskie nie stawały na przeszkodzie do zawarcia ślubu, ni godność osoby, ni urodzenie. Gallus przytacza, że księżniczki szły za obywateli, a dyplomata z 13go jeszcze wieku świadczą, że i związek małżeński niewolnika za prawy uznano.

Z chrześciaństwem wprowadzoném, stanęła dopiero na zawadzie religia. Prawo serbskie Duszan Cara gwałtem rozwodzi męża kacerza z żoną chrześcianką, gdyby się sam nawrócić nie chciał: »jeżeli przypadkiem pojmie w małżeństwo kacerz chrześciankę, niechaj się ochrzci, inaczéj odbierze mu się żona i dzieci, i wyznaczy im się część jego majątku, sam zaś odpędzonym od nich będzie.« — Władysław Jagiełło postanowił na zjeździe wileńskim, ażeby małżeństwo Rusinów z Łacinnikami zawarte, nie było ważne, aż dopóki Rusin lub Rusinka nie przejdzie na łono łacińskiego kościoła (Stryjkowski). Za nierównością wyznania poszła nierówność urodzenia, i acz nie unieważniała sakramentu, unieważniała prawa żonine. Statut litewski V. 12. zastrzega, że córka szlacheckiego rodu idąc za mąż za prostego człowieka, ma odpaść od wszelkich dóbr ojczystych i macierzystych: a jeżeli takiegoż rodu wdowa zawrze małżeńskie śluby z człowiekiem gminnego stanu, powinna ustąpić połowę posagu na rzecz swoich dzieci lub krewnych, a nadto ma utracić wiano, i wszelkie zapisy, jakie jéj pierwszy mąż zrobił.

Ustawy polskie, a mianowicie mazowieckie, osłaniały prawa żonine pod względem majątku. Posag brał mąż, ale chcąc nim rozrządzać, potrzebował do tego upoważnienia od żony. To prawo zachowywali nawet gminnego stanu ludzie. Mąż obowiązany był wzajemnie na majątku własnym zapisać żonie summę wyrównywającą posagowi, który w dom jego wniosła. Wiano to łącznie z posagiem zwało się oprawą, i powinno być zapisane w księgach ziemskich. Do oprawy nie mieli żadnego prawa wierzyciele mężowscy. Posag żony pod żadnym pozorem nie mógł jéj przepaść. Jeżeli mąż obciążył posag długami, lub jeżeli mu majątek na skarb zabrano, posag żonin zostawał w całości, a dług zaciągniony przez męża przepadał wierzycielowi. Pod żadnym pozorem rugować żony z miejsca, gdzie ją mąż odumarł, nie można było, aż do roku i sześciu niedziel. Nadto miała prawo żona aż do wnijścia w nowe związki małżeńskie nietylko przebywać w majątku męża, ale i z niego się utrzymywać (Maciejowski w Tom. IV. o prawach rodowych).

Jeżeli się bliżéj zastanowimy, co mogło powodować prawodawczy naród do tak troskliwéj opieki nad żonami, aby z ich własności nic uronioném nie zostało, i żadna im się krzywda nie działa, znajdziemy przyczynę w szczególnym szacunku, który Polacy zawsze mieli dla białogłów, uważając je jako

płeć słabszą od siebie, któréj się dla tego należy opieka praw i względność towarzyska. Zupełnie więc wbrew nowszym zasadom, żądającym dla niewiasty swobody mężczyzn jako należności osobowéj, pozyskała płeć niewieścia w Polsce swobody i prawa przez wzgląd na jéj słabość. Nie z innego widzenia rzeczy tłumaczyć sobie należy prawo na pozór ograniczające wolę kobiet, że bez wiedzy krewnych za mąż iść kobiecie nie przystoi (r. 1588. Vol. II.). Stósunek żony do męża w Polsce był na podobieństwo rzymskiego, familijnego tylko przywiązania, niby córki do ojca. Po dziś dzień u gminu i w domach staropolskiego obyczaju, żona mówi mężowi »ojcze«, a on jéj »matka.« Po domach szlacheckich mówią także sobie »jegomość« i »jéjmość.«

Małżeństwo samo w kraju tak katolickim, jak Polska, było sakramentem w całém tego wyrazu znaczeniu. W woli rodziców widziały dzieci wolę Boga, i z pokorą poddając się wyrokom jego, wstępowały w śluby małżeńskie, które rodzice ukojarzyli, nie mając na widoku żadnego powabu zmysłowego, żadnéj ziemskiéj rozkoszy. Stać się żoną, gdy przyjdą lata, wydać i wychować dziatki na świątobliwe sługi Boże, i temu religijnemu celowi poświęcić wszystkie swobody i uciechy życia, oto było przeznaczenie wszystkim córom przekazane, niechybne jak śmierć, smutne jak grób, niewiadome i lękliwe, jak życie po za grobem. Dziewica u ołtarza drżała jak dusza u progu wieczności, była czystą ofiarą poddającą się pokornie niezbadanéj woli boskiéj, i tylko w moc téj woli świadczyła nieprzymuszaną wolę swoją wśród łez i łkania. — Tak ascetyczny charakter małżeństwa wypłynął bezpośrednio z ascetycznego kierunku religii chrześciańskiéj, uważającéj ziemię za padoł płaczu, żywot za pielgrzymkę do lepszego żywotu, ciało za puszkę pandory, aby się złe na świat z niego nie wysypało, trzeba zamykać umartwieniem.

W Atheneum wydania Pana Kraszewskiego czytamy przykład dający w téj mierze rzetelny obyczajowy obraz. «Gdy tandem powróciła do babki (pisze biograf ks. Anny z Sanguszków Radziwiłłowéj) jw. hetmanowéj, przy któréj już w Słonimie już w Wilnie rezydowała w takiéj karności i skromności, że wszelką subjekcją na wolą babki żyła, iż nic własną wolą nie poczynała, żadnych inklinacyj, affektu nie miała, w żadne się partykularne przyjaźni nie wdawała, lubo wielu godnych i znacznych nawijało się konkurentów. Że nakoniec gdy już babka postanowiła wydać ją za jo. księcia jmci Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza w. x. l. (słuchajcie przykładu, który z godnych ust samėjże jo. pani słyszałem): pewnego dnia soboty każe jéj babka i wszystkim swego dworu damom być nabożnymi do N. Panny, w cudownym w Wilnie obrazie w kościele ś. Michała i tam kommunikować, co chętnie z partykularną dewocją księżniczka wykonała. Po południu widzi księżniczka znaczne do wesela przygotowania, nie wie zaś żadnéj negocyacyi małżeństwa (ani podtenczas książe jmć był przytomnym w Wilnie); wtém każe babka księżniczkę ubierać do ślubu. Strwoży się na niespodzianą wieść księżniczka, ni o czém nie wiedząc, spyta skromnie, ze zwykłém uszanowaniem dla babki: z kim téż to każe ślub brać babka? Surowie za tę ciekawość strofowana od babki, tę tylko wzięła odpowiedź, iż podług staropolskiego zwyczaju, nie prędzéj aż u ołtarza zobaczy, komu ma ślubować. I tak się téż stało. Bo gdy z wielką pompą i paradą z pałacu Sapieżyńskiego wprowadzono do kościoła, przed tymże Matki Najświętszéj św. Michalskiéj ołtarzem i przed jw. Konstantym Brzostowskim, biskupem wileńskim, stanęła do ślubu, dopiero postrzegła jo. księcia jmci stawającego téż do ślubu! Przetoż serdeczném westchnieniem boskiéj opatrzności, oraz Matce Najświętszéj Opiekunce, głębokie oddała dzięki.»

Zawiele jednak powiedział pan Kraszewski, gdy zwyczaj taki barbarzyństwem nazwał. Nie postrzegł się przynajmniéj, że zarzut ten nie na obyczaje ówczasowe, ale na religią spada. Czyli ascetyzm taki, jakiśmy wyłożyli, leży w duchu Chrystusa, nie wchodzimy; dosyć, że tak ślub małżeński uważano. — Było to zresztą pierwsze tylko, uroczyste wrażenie, tam gdzie się człowiek czuł w bliskości przedwiecznego Boga i jemu przysięgę oddawał. Gody, jak w Kanie Galilejskiéj wesołością zacierały tę smętną chwilę, a późniejsze pożycie prowadzone w duchu pokory i wiary, zrodzało stósunki, które potwarzą byłoby barbarzyńskiemi nazwać.

To familijne stanowisko żony w Polsce uprzyjemniały jeszcze względy męża, pokora dzieci, szacunek powszechny u obcych, domowe zatrudnienie. Polki słynęły jako dobre matki i gospodynie. Może w takiém pożyciu nie było poezyi życia, ale było rzetelne uszczęśliwienie. Religijność i pobożność, głęboko wdrażone w serca niewiast, osładzały dolę matron polskich i wtenczas nawet, gdy z niedobranego małżeństwa gorzkie im przychodziły chwile.

Nie tak było w czasach upadek Polski poprzedzających, z tém jednak zastrzeżeniem, że zepsucie wkradło się tylko do wyższych stanów, i massy na-

rodu nie nadpsuło. Dworszczyzna i galanterya francuzka, a z niemi wszystko złe w odwodzie, wkradły się do Polski. Wstydliwe niegdyś białogłowy, bez zarumienienia opowiadały przygody parku jeleniowego w Wersalu. Od słów przeszły do czynu, siłą wdzięku, ale najczęściéj kosztem skromności i obyczajów, z uległych stały się przewodniczkami, ujęły rej domu, i wodziły mężów, ustawodawców rzeczypospolitéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Architekt Zwirner, kierujący dalszą budową katedralnego kościoła w Kolonii, prawie cudem nabył pierwotny i zupełny rys téj olbrzymiéj budowy. Rys ten znaleziono w Darmstadzie, w pewnym szpichlerzu, gdzie na nim od dawnego czasu groch suszono.

Horace Vernet, który sławę Napoleona w tylu pięknych obrazach uświetnił, jeszcze raz swego cesarza odmalował, jako powstającego z grobu. Pewien paryzki kupiec obrazów nabył ten obraz za 12,000 franków i u niego teraz podziwiają go wszyscy lubownicy sztuk pięknych. — Ryty na miedzi jest do nabycia u pana Żupańskiego, księgarza w Poznaniu.

Biard. Sławny ten malarz dziś zaledwie 35 lat wieku liczy, a już zwiedził morza północy i wschodu, Hiszpanią i Włochy, Grecyą i Szkocyą, Holandyą i Afrykę przebiegł, a niedawno temu odważył się i na morze lodowate. Mieszkanie jego w Paryżu służy mu tylko na chwilę pobytu, bo wiele razy potrzeba mu do obrazu modelu niedźwiedzia białego lub tygrysa, natychmiast opuszcza stolicę i udaje się do bieguna północnego lub w pustynie Sahary. W dwunastym roku opuścił dom rodzicielski i po długich mimochodach dokonał pierwszego obrazu. Naprzód piął się po drabinach okrętu jako uczeń okrętowy i zasłużył na szlify oficerskie, pracując zarazem bronią, piórem i pędzlem. Żeglarz, sztukmistrz, pisarz i niezmordowany podróżnik, połączył Biard tak wiele talentu, że ten wystarczyłby na wiele osób, lecz na szczęście oddał się wyłącznie jednemu zawodowi i został malarzem. Sam zaś opowiada, przy jakiém zdarzeniu podziękował za szlify oficerskie: »przybyliśmy do Marsylii, ja z moim Munis (małpą), wysiedliśmy na ląd, a w kilka dni odbył admirał przegląd. Kapitan nasz przedstawiał każdego oficera zosobna i kiedy na mnie przyszła kolej, zapytał admirał: »czyś wpan jest krewnym malarza Biarda, który w tym roku otrzymał nagrodę złotą na wystawie obrazów w Paryżu?« Serce moje zadrgnęło gwałtownie na te słowa, bo w rzeczy saméj oddałem jeden obraz mój dokończony w czasie wolnym od zatrudnień marynarskich, na wystawę obrazów. »Jaki przedmiot wystawia obraz, panie admirale?« zapytałem. — »Czarownice« odpowiedział. O mało co nie upadłem, bo to był mój obraz. »Tym malarzem ja jestem!« zawołałem rozradowany. Admirał powiedział mi wiele grzeczności, ja zaś podziękowałem za oficerstwo i przybyłem z moim Munis do Lugdunu i odtąd oddaję się zupełnie malarstwu.« — Obrazy jego na wystawach najwięcéj ściągają widzów, bo są humorystyczne, pełne dowcipu, szczególniéj odznaczają się: »podróżujący aktorzy«, »poczciwe żandarmisko«, »gwardya narodowa wiejska przed merem« i t. d.; — z rodzaju większego: »zatrzymanie się w pustyni« i »walka z niedźwiedziem białym.«

Z największym przepychem odbył się chrzest następczyni tronu angielskiego. Sławna głowa tygrysa Tippo Saiba, któréj język z czystego złota, a zęby z kryształów, znajdowała się w bufecie na sali bankietowéj w pałacu Buckingham. Głowa ta złożoną była niegdyś w muzeum kompanii wschodnio-indyjskiéj; lecz Grzegorz IV. dowiedziawszy się, że Tippo Saib przeznaczył ją dla króla angielskiego, wszedł w układy z kompanią i odebrał głowę tygrysa. Złoty kogut osuty najdroższemi kamieniami stanowił także piękną ozdobę.

Obyczaje w Kaszemirze. Sławny podróżny Hügel wydał niedawno temu opis podróży po Kaszemirze i wystawia obyczaje tameczne w dość zajmujący sposób. Tam zachodzi mu drogę tak zwany filozof, nagi, włosy popiołem mający posypane i uwieńczony kwiatami. Owdzie siedzi fakir w kapliczce, z któréj nigdy nie wyjdzie i gdzie go po śmierci zamurują. Gdzieindziéj mnóstwo znajduje się ryb w jeziorach, lecz nie wolno ich łowić, bo są uważane za święte. W innych miejscach oddają mu cześć boską mieszkańcy, sądzi ich i karze, wolno mu wprowadzać się do ich mieszkań, i wypędzać właścicieli, którzy to jeszcze za zaszczyt uważają, ale biada mu, skoro uchybi zwyczajom lub przesądom. Tak razu pewnego zabił wielkiego wampira, uważanego za świętego w tym kraju, i tylko przytomność umysłu i podstęp uratowały mu życie śród ludu oburzonego. Opowiadano mu, iż dwóch Anglików zabito krótko przed jego przybyciem, za zabicie małpy, uważanéj za świętą.

Około 1. Stycznia r. 1834. rozpoczęto w Grenelle prace około studni artezyjskiéj; w końcu roku

1836. doszedł świder do głębokości 383 metrów, po siedmiu latach nareszcie doszedł p. Mulot do wypadku pożądanego i to na najwyższym punkcie stolicy (Paryża), bo na minutę wytryskają z otworu trzy metry kubiczne wody. Otwór u góry jest 55, w głębi 18 centimetrów w przecięciu, głęboki 547 metrów (około 1650 stóp) i grubą blachą żelazną wyłożony. Świder złożony z szyn żelaznych grubości osi powozowéj po trzykroć przyłamał się w otworze, ale za każdym razem p. Mulot umiał kawały ułamane wydobyć i pracę dokończyć. Woda jest bez zapachu i smaku, rozpuszcza zupełnie mydło, i ciepła na 28 stopni. Pan Arago w sprawozdaniu swojém o téj studni, życzy, aby przy niéj powszechne łaźnie i pralnie dla Paryża zaprowadzono.

Pani Pompadour narzekając na króla, rzekła razu jednego do księcia Choiseul: »dałby Bóg, żebym już dawno umarła! Nie uwierzysz mci książę, jaka to męka, bawić człowieka, którego wszystko już nudzi!«

Ogłoszenie kursu literatury niemieckiéj.

Na nadchodzące półrocze latowe otworzę kurs publiczny literatury niemieckiéj, w polskim języku. Osoby płci obojéj będą miały przystęp. Kurs odbędzie się w dwóch godzinach na tydzień, w środę i w sobotę od 6—7méj z południa, i rozpocznie się z dniem 1. Maja w sali popisowéj tutejszego katolickiego Gimnazyum, którą Królewska Prowincyonalna Rada Szkolna łaskawie na ten cel przeznaczyć raczyła.

Karty wnijścia opłacają się z góry na całe półrocze po talarów sześć. Nabyć ich można w mojém mieszkaniu (rynek No. 19.), tudzież w księgarniach pp. Stefańskiego i Żupańskiego.

Poznań, dnia 8. Kwietnia 1841. roku.

Dr. *Karól Libelt.*

Mody. — Paryż, dnia 7. Kwietnia 1841. — Jakkolwiek w przyrodzie jeszcze pełna wiosna nie nastała, to jednak w składach modnych zadosyć tkanin wiosennych. Szczególniéj mnóstwo jest jedwabiów w najpiękniejszych wzorach, do których dobrać można najstósowniejsze kolory. Odznaczają się drobne wzory, prążkowate, zgrabne kratki. Armure prairie np. ma wyrabiane kwiateczki na tle wiosenném lub lilijowém. Orientale jest to rodzaj lewantyny lśniącéj, po któréj najrozmaitsze powstają cienia, skoro fałdami sukni poruszysz.

Daléj znajdziesz mnóstwo szalów, wyrabianych, damaskowanych, z tłem jednostajném, inne z szerokiém bramowaniem. Długie szale bez końcy i zupełnie pojedyńcze szale na przedobiedzie, gładkie, czarne, bez których trudno się obejść.

Ubiór zwyczajny na rano. Szlafroczek z szarego merynosu, podbity szkockim marselinem. Obszerne rękawy. Sznur przepaskowy. Kołnierzyk muślinowy; czepeczek belle poule zwany.

Ubiór zwyczajny na wieczór. Suknia z ciemnoniebieskiego aksamitu, z każdéj strony otwarta, tak iż suknia spodnia blado-różowa z pod niéj wygląda. Berta koronkowa. Małe rękawy ninette. Włoski strój włosów.

Ubiór świetniejszy na wieczór. Suknia organtynowa o trzech powłokach i trzema rzędami srebrnych gwiazd każda ohaftowana. We włosach kamelia. Wachlarz. Bukiet kamelii.

Ubiór ranny od niechcenia. Szlafroczek z kafowego kaszemiru, sznelą haftowany. Husteczka z linonu. Czepek z koronek walęsiańskich, strojny kokardami różowemi i ciemno-niebieskiemi.

Ubiór strojny na wyjście. Suknia z aksamitu fijołkowego. Szal czworokątny kaszemirowy pomarańczowy. Kapelusz z niebieskiego atłasu.

Świetny ubiór na wieczór. Suknia z białego różowo przerabianego atłasu, z podwójném oszyciem tulowém. Podobny garnitur u stanika i rękawów. Mała korona djamentowa na splocie włosów. Girlanda i berta z djamentowych kwiatów. Białe bardzo krótkie rękawiczki.

Kapelusze na przechadzki robią z poux de soie, z obwodem czworokątnym. Blondynami stroją spód obwodu, wierzch zaś półzasłoną z blondyny i marabutem. Kapotki z grosdenaplu powleczone zasłoną, oszytą w trzy rzędy koronkowemi blondynami, przypiętą kokardą wstążkową. Czepki zdobią także kaktusami i kwiatami fantazyjnemi.

Objaśnienie ryciny.

1. Suknia krepowa, z stanikiem szalikowym i krótkiemi rękawami, z pod których wykazują się koronkowe rękawki od spodniéj sukni. Przepaska wstążkowa.
2. Kapotka ściągana. Suknia w pasy z potrójném orzuceniem, rękawy i stanik podobnie oszyty. Kołnierzyk en guipure. Mankietki karbowane.
3. Krótki surdut z krótkim kołnierzem i dwoma rzędami guzików. Pantalony jasne.
4. Czarny frak z zaokrąglonemi połami, kołnierz szalikowy. Krawat biały, kamizelka we wzory. Rękawiczki blado-żółte.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.